

[4]

wywiady Z NAUKĄ



[18]

w ujęciu PORÓWNAWCZYM



[6]

wydarzenia



[21]

podróże Z TEMIDĄ



[13]

komentarze



[24]

Kafka PRZY KAWCE



[Informacje redakcyjne]

Redaktor Naczelny: **Jakub H. Szlachetko** / jakubszlachetko@gmail.com
Sekretarz Redakcji: **Jacek Waldoch**
Członkowie Redakcji: **Małgorzata Dębicka, Aurelia Lichnerowicz, Maja Łągiewska Aleksandra Rogowska, Rafał Gajewski, Monika Markiewicz, Marcin Michalak**
Projekt okładki: **Anna Król**
Skład i łamanie: **Ka Leszczyńska**
Korekta językowa: **Katarzyna Czapiewska**
Drukarnia: **Fundacja Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego** / <http://www.frug.ug.edu.pl>

gazeta
Wydziału Prawa i Administracji UG

Od REDAKCJI

Trafiające do Państwa rąk najnowsze wydanie „Gazety Wydziału Prawa i Administracji UG” cechuje swoista ambiwalentność. Z jednej strony motywem przewodnim kolejnego numeru jest wielowymiarowe *novum*. Z drugiej zaś wszelkie treściowo-graficzne innowacje pozostają w jakiś szczególny sposób zakorzenione w przyjętej dotychczas konwencji. Jak na prawnika przystało, brzmiały nieco enigmatyczny wstęp, postaram się wyjaśnić na konkretnych przykładach:

Po pierwsze nowa jest okładka „gazety”. Zdobiąca pierwszą stronę poprzednich numerów sylwetka budynku Wydziału Prawa i Administracji została zastąpiona motywem nieco bardziej uniwersalnym dla periodyków prawniczych – to jest nieśmiertelną *Thémis*. Zatem okładka choć nowa, to jednocześnie nawiązująca do antycznego uosobienia prawa i sprawiedliwości (*nota bene*, co warto odnotowania, „okładkowa” odwieczna Temida została uwieczniona w dość futurystycznej wizji współczesnego artysty).

Po drugie, co po lekturze pierwszych dwóch akapitów pewnie nie umknęło Państwa uwadze, nowy jest autor tekstu od Redakcji. W tym miejscu uspokajam jednak stałych czytelników - jest to *novum* jednorazowe; i znów, niczym na życzenie narratora, nowinka stanowi jedynie drobny epizod w dobrze ukształtowanej tradycji - *ancien régime* struktury organizacyjnej Redakcji pozostaje niewzruszony i w kolejnym numerze na pierwszej stronie powróci do Państwa Redaktor naczelny.

Wreszcie jak mawiają Brytyjczycy *last but not least* - korespondencja „dziś” z „wczoraj” wyraźnie przebija z publikowanych na łamach niniejszego numeru tekstów. Nowa nagroda im. Jana Uphagena, ale jakby tradycyjnie przyznana reprezentantowi WPiA. Dawna sprawa „pirackiego wybryku” i współczesny przecież problem „*MV Maersk Alabama*” (względnie „kapitana *Phillipsa*”). Stare „kartki z podróży” prof. Makarewicza i jak najbardziej aktualne problemy XXI-wiecznego ustawodawcy. Przyjemność odkrywania dalszych związków pomiędzy duchem antycznej temidy i jej aktualnymi wyzwaniami pozostawiam oddanym Czytelnikom. Na koniec krótkie życzenie od autora (raczkującego historyka prawa) - niech lektura niniejszego numeru będzie dla Państwa zachętą do refleksji na tym, na ile to, co towarzyszy nam od dawna może posłużyć jako skuteczne narzędzie do odkrywania i kreowania tego co jeszcze nie znane.

Z wyrazami szacunku,
Marcin Michalak



grudzień 2014

Mateusz Smoliński**Co słychać w ELSA?**

ELSA Gdańsk w nadchodzącym czasie organizuje szereg wydarzeń. Dnia 24 kwietnia 2015 r. po raz czwarty odbędzie się Ogólnopolska Konferencja Prawa Sportowego. Organizacja realizuje także projekty lokalne, takie jak: panel dyskusyjny „Prawo pracy – atypowe formy zatrudnienia”, Lokalny Konkurs Krasomówczy, Debata Oksfordzka „Prawo i medycyna”, Prawnicza Akademia Filmowa, udział w rozprawach sądowych, wyjścia do Zakładu Karnego w Sztumie czy Mini-Moot Court w Gdańskim Sądzie Okręgowym. W celu uzyskania informacji o projektach zapraszamy do naszej siedziby (pokój 4042) lub na stronę internetową www.gdansk.elsa.org.pl.

Maja Łągiewska**Aby dobrze przemawiać, używaj zwykłych słów i mów niezwykle rzeczy**

Chcesz nauczyć się wygłaszać olśniewające przemówienia? Pragniesz wyrażać się na forum w sposób zrozumiały i ciekawy? Chcesz umiejętnie panować nad tremą przed publiczną prezentacją? Klub Debat „Ars Bene Dicendi” zaprasza na otwarte szkolenie z zakresu przemawiania publicznego, które odbędzie się 26 marca 2015 r. na naszym Wydziale. Spotkanie poprowadzą profesjonalni mówcy ze środowisk krasomówczych. W celu uzyskania szczegółów zapraszamy do śledzenia naszej strony: www.facebook.com/klubdebatabd.

Karolina Kleina**„Prawa dziecka w Polsce – przyczynek do dyskusji” – studenci zainteresowani publikacją artykułu naukowego poszukiwani!**

Rada Kół Naukowych WPiA UG oraz Terenowy Komitet Ochrony Praw Dziecka w Gdańsku mają zaszczyt i przyjemność zaprosić studentów do wspólnej publikacji środowiska akademickiego, organizacji pozarządowych i praktyków. Zaproszenie kierowane jest do studentów zainteresowanych problematyką praw człowieka, w szczególności prawami dziecka. Poszukujemy autorów artykułów do następujących działów:

- Instytucje ochrony praw dziecka w Polsce.
- Ochrona praw dziecka w życiu publicznym.
- Szczególna ochrona praw dziecka.
- Dzieci w trudnej sytuacji życiowej / dzieci z grup wykluczonych społecznie.

Termin zgłaszania prac upływa 20 marca 2015 r. Osoby zainteresowane publikacją proszone są o kontakt z Radą Kół Naukowych WPiA UG pod adresem mailowym: rknwpia@prawo.ug.edu.pl.

WYWIAD Z DR. HAB.

ANDRZEJEM POWAŁOWSKIM

ROZMAWIAŁ RAFAŁ GAJEWSKI



Miniony rok był dla wielu okazją do podsumowania 25 lat polskiej transformacji ustrojowej, naszej wolności i tego, co nam jako społeczeństwu udało się w tym okresie osiągnąć. Naszą rozmowę chciałbym rozpocząć właśnie od pytania o to, czy jako społeczeństwo potrafimy korzystać z wolności.

Myszę, że nie zawsze. Wolność, jak sądzę, w sposób nieuzasad-

niony kojarzy nam się z pełną swobodą, którą moglibyśmy przejawiać w różnych obszarach naszej aktywności. Tymczasem wolność jest czymś, co powinniśmy rozumieć i pojmować jako nasze możliwości działania w społeczeństwie, w życiu zawodowym, a także w gospodarce. Ten ostatni obszar jest dla mnie szczególnie istotny, ponieważ zajmuję się prawem gospodarczym publicznym i często mówię o wolności nie tylko jako sumie swobód przedsiębiorców, ale też jako obszarze, na który mają wpływ państwo, instytucje publiczne i instytucje skupiające przedsiębiorców. Wolność zatem bardziej kojarzy mi się jako dwu- czy wielostronne wzajemne oddziaływanie na siebie. Oddziaływanie państwa i jego instytucji, a także obywateli, w tym przedsiębiorców, instytucji społecznych czy gospodarczych. Każdy musi sobie zdawać sprawę z granic swojego działania. Ono nigdy nie może być absolutnie swobodne. Jednocześnie oddziaływanie na nas instytucji publicznych też nie może być nieograniczone. W jakimś miejscu przebiega granica wyznaczona przez nasze prawa podmiotowe i jednocześnie możliwości działania instytucji publicznych.

Jak zatem należy ocenić obecne regulacje prawne w tym zakresie, patrząc przez pryzmat prowadzenia działalności gospodarczej przez mikro-, małych i średnich przedsiębiorców? Czy zakres ingerencji państwa jest w obecnym stanie prawnym i faktycznym odpowiednio zbilansowany?

Wydaje mi się, że akurat w tej sferze nastąpiło zachwianie proporcji. Pomimo deklaracji państwo zastrzega sobie bardzo szeroki zakres oddziaływania właśnie na indywidualnych przedsiębiorców. Obecnie obowiązująca ustawa o swobodzie działalności gospodarczej, chociaż podkreśla właśnie ten obszar wolności działania przedsiębiorców indywidualnych (lecz nie tylko indywidualnych), narzuca bardzo szeroki zakres ograniczeń. Są to ograniczenia zarówno typu reglamentacyjnego, a więc ograniczenia władcze, jak i wymogi natury porządkowej – ustawa określa, co przedsiębiorcy muszą zrobić, żeby w ogóle podjąć działalność gospodarczą. Tych wymogów jest bardzo wiele i niejednokrotnie nie są racjonalnie skonstruowane. Według mnie należałoby się bardzo mocno zastanowić nad tym, czy z wielu z nich nie zrezygnować, aby nie narzucać przedsiębiorcom zbyt wielu ograniczeń i nie nakładać na nich swoistego pancerza, który utrudnia podejmowanie i wykonywanie działalności gospodarczej. Różnego rodzaju aktywność społeczna wymaga bowiem znacznej elastyczności. Nie może być tak, że będziemy działali przy wykorzystaniu absolutnej, pełnej wolności, bo takiej nie ma i nie powinno być, ale jednocześnie

instytucje publiczne nie powinny nam narzucać zbyt wielu ograniczeń.

A czy zdaniem Pana Profesora te zmiany, na które Pan wskazał, są realne, czy też jesteśmy zakładnikami polityków? Są przecież postulaty formułowane przez naukę i samych przedsiębiorców, ale mimo to wszystko zależy od wejścia w życie odpowiednich przepisów. Czy może przyczyn wadliwości obecnego systemu należy szukać gdzieś indziej?

Właściwie można spotkać się z dwoma skrajnymi poglądami. Według pierwszego należałoby zakres wolności i swobód maksymalnie poszerzać. Dodaje się przy tym, że tylko wolność gospodarcza zapewnia osiągnięcie należytych efektów, a przy tym tylko obywatele wolni potrafią działać efektywnie. Zgodnie z drugim poglądem konieczne jest zapewnienie, by instytucje publiczne mogły wpływać na społeczeństwo, w tym przedsiębiorców, w taki sposób, by nie dopuścić do nadużyć w sferze wolności. Chodzi tu zatem o to, by wolność nie została wykorzystana w takim kierunku, by mógł ucierpieć na tym interes publiczny. Oczywiście wielce problematyczne jest ustalenie tego, jak interes publiczny należy definiować. W moim przekonaniu jest to kategoria, o której możemy mówić w konkretnych przypadkach, i zawsze trzeba podjąć próbę jego zdefiniowania. W konkretnych przypadkach jest to nie tylko możliwe, ale i potrzebne. Ustawodawca powinien się powoływać na interes publiczny, ale zarazem wskazywać na potrzebę każdorazowego ustalenia, na czym polega interes publiczny, co jest jego treścią i do czego się on sprowadza. Wszyscy powinniśmy to wiedzieć, a władza (w tym ustawodawca) w szczególności wtedy, gdy odwołuje się do tej klauzuli generalnej.

W kolejnych pytaniach chciałbym się odnieść do problemów, którym poświęca się w dyskursie publicznym szczególnie dużo miejsca – dostępowi do opieki zdrowotnej oraz funkcjonowaniu kopalni. Zacznijmy od pierwszego z problemów. Czy nie dostrzega Pan Profesor paradoksu w tym, że z jednej strony obecny system, w którym to państwo bierze na siebie odpowiedzialność za ochronę zdrowia, nie funkcjonuje, z drugiej natomiast – podejmuje się wciąż nieudolne próby jego usprawnienia, co generuje nie do końca zrozumiałe dla społeczeństwa konflikty (można tu wskazać chociażby spór na linii Ministerstwo Zdrowia–Porozumienie Zielonogórskie z początku br.)? Czy na bazie tego konkretnego przypadku nie można stwierdzić, że z jednej strony chcemy wolności i wolnego rynku, a z drugiej tkwimy mentalnie w systemie gospodarki rozdzielczo-nakazowej?

Problem służby zdrowia, czy szerzej, działalności leczniczej jest niezwykle trudny do rozwiązania, myślę, że nawet w państwach najbogatszych. W warunkach większości krajów europejskich jest to kwestia znalezienia odpowiednich środków na opiekę zdrowotną, ale jednocześnie wypracowania odpowiednio racjonalnego modelu ich wydawania. Generalnie chodzi więc o coś, co można nazwać racjonalizacją dostępu do usług medycznych, ale także – o wypracowanie modelu racjonalnego dostępu do wykonywania działalności leczniczej. Ci, którzy działalność leczniczą wykonują, muszą mieć do tego odpowiednie środki, których często bra-

kuje. Jednocześnie często zdarza się, że środki te są wydawane w sposób nieracjonalny i nieprzemysłany. Warto w takim przypadku zdecydować się na komercjalizację działalności leczniczej. Na to, by placówki służby zdrowia mogły pobierać pieniądze za świadczone usługi. Wówczas jednak trzeba by było także dojść do przekonania, że te podmioty lecznicze powinny być oceniane z punktu widzenia ekonomicznej efektywności ich działania. W ten sposób niestety doszlibyśmy do utracenia z pola widzenia interesu społecznego i zaczęlibyśmy mierzyć wszystko racjami ekonomicznymi. Niektóre placówki medyczne trzeba by było zamknąć, ponieważ one w wielu przypadkach nie miałyby pieniędzy na działalność albo zwracałoby się do nich pacjenci niemający środków na opłacenie świadczeń zdrowotnych. To, co mamy w tej chwili, jest kojarzeniem interesu społecznego z próbami znalezienia takiego wyjścia, które by zapewniło, przy posiadaniu stosunkowo skromnych środków, najbardziej racjonalny sposób ich wydatkowania. Podmioty lecznicze publiczne nie mogą być zatem potraktowane w taki sam sposób jak działające na rynku podmioty prywatne. I taka sytuacja będzie trwała tak długo, jak prawnie deklaruje się istnienie bezpłatnej opieki zdrowotnej, i tak długo, jak nie znajdziemy sposobu na pozyskanie środków na leczenie dla najuboższych i najbardziej potrzebujących.

Czy nie można stwierdzić, że brakuje nam długofalowej polityki prawa prowadzonej przez państwo w odniesieniu do służby zdrowia i górnictwa? Problemy nie pojawiają się przecież z dnia na dzień. Brakuje rozwiązań systemowych, a podejmowane działania mają raczej charakter incydentalny.

Kopalnie to sektor publiczny w gospodarce, w którym z całą wyrazistością dają o sobie znać różnego rodzaju napięcia natury nie tylko ekonomicznej, ale i społecznej. Dochodzi do zderzenia interesów społecznych, czyli całej rzeszy pracowników zatrudnionych w kopalniach, i bardzo poważnych strat generowanych przez kopalnie. To są przecież miliony złotych w ciągu jednego dnia. Wydaje się, w tym wypadku trzeba by podjąć działania interwencyjne i znaleźć odpowiednie wyjście z zaistniałej sytuacji, choć ona ma miejsce już od dawna, oraz pogodzić racje ekonomiczne z racjami społecznymi. W sektorze publicznym powinno być to możliwe, choć w praktyce może się okazać niezwykle trudne. Powinny być zatem podjęte działania restrukturyzacyjne, które doprowadziłyby do zwiększenia efektywności działania kopalń, i to wszystkich, nie tylko czterech. Jestem przekonany, że trzeba będzie zmniejszyć zatrudnienie, zracjonalizować koszty funkcjonowania. Być może lepsze efekty można by osiągnąć poprzez prywatyzację przynajmniej części kopalń lub niektórych przedsiębiorstw górniczych. Okazuje się bowiem, że gdy przed kilkoma laty jedną z upadających kopalń sprzedano inwestorowi czeskiemu, ten doprowadził ją do odpowiedniego stanu, a co więcej – zwiększył w niej zatrudnienie. Nie należy stawiać inwestorom wygórowanych wymagań nawet wówczas, gdyby przejściowo chcieli zmniejszyć stan zatrudnienia. Najgorszym rozwiązaniem jest zamykanie kopalń. Jak się wydaje, nie będzie ono akceptowalne społecznie i w przyszłości może doprowadzić do likwidacji górnictwa węglowego w Polsce. A przecież nasza energetyka długo jeszcze oparta będzie na węglu. Ale problemy polskich kopalń wiążą się niewątpliwie z dopływem na rynek unijny taniego węgla z Rosji i Chin. Przeciwdziałać temu powinna UE i podejmować odpowiednie działania interwencyjne.

Zmieńmy temat. Jakie zdaniem Pana Profesora obszary prawa gospodarczego publicznego mogą się wydawać szczególnie interesujące i perspektywiczne, patrząc przez pryzmat rozwoju kariery zawodowej?

Myszę, że przede wszystkim powinniśmy dążyć do tego, by stworzyć odpowiednie mechanizmy nie tylko dla podejmowania, ale i wykonywania działalności gospodarczej przez osoby fizyczne. To szansa dla bardzo wielu młodych ludzi, którzy wkraczają w życie zawodowe i chcieliby wziąć los w swoje ręce. To jest kwestia uświadomienia wszystkim tym, którzy chcieliby podjąć i wykonywać działalność go-

spodarczą, że powinni tę działalność wykonywać na kanwie wiedzy i zdobytych kwalifikacji, ale także reguł etyki i poszanowania praw innych podmiotów. Właściwie wtedy ich działalność będzie poprawna nie tylko z prawnego, ale i ekonomicznego punktu widzenia, a efekty tej działalności zostaną właściwie spożytkowane.

Jak zatem przygotować się na to, co czeka nas po studiach, kiedy trafimy na rynek usług prawniczych?

Studia prawnicze to studia ustawiczne. Prawnik, podobnie jak i lekarz, nie może poprzestać na zdobytej wiedzy. Zawsze należy wchodzić w nowe obszary wiedzy. Jeżeli prawnik tego nie robi, wypada z gry, nie w sensie formalnym, ale w sensie mentalnym, świadomościowym. Jest to smutne. To tak jak zapisywanie pacjentom wciąż tych samych leków, mimo że świat dawno poszedł do przodu.

Powinniśmy przyjąć, że po zakończeniu studiów prawniczych czeka nas dalsze kształcenie i przyswajanie wiedzy. Powinniśmy akceptować wymogi z tym związane i jednocześnie zmierzać do tego, by nasza aktywność na polu zawodowym była działalnością nie tylko efektywną, ale by była to działalność akceptowalna społecznie – byśmy działali nie tylko poprawnie legalnie, ale i zgodnie z zasadami etyki wykonywania zawodów prawniczych. Podejmowanie i wykonywanie działalności gospodarczej to sposób na życie. Sądzę, że sami powinniśmy szukać sobie zajęcia zawodowego, a nie oczekiwać, że ktoś nam je zapewni. Być może znajdziemy je w związku z wykonywanymi przez nas działaniami w obszarze gospodarki.

Jestem w ogóle zwolennikiem indywidualnej aktywności w sferze gospodarczej, w praktyce. Jestem przekonany, że możemy być lepszymi dydaktykami i pracownikami nauki, gdy naszą profesję będziemy uprawiać, wykonując także zawód adwokata, radcy prawnego czy sędziego.

Dla nas, studentów, szczególnie istotne jest zdobycie w toku studiów praktycznych umiejętności.

Nie może być tak, że studia prawnicze będą przypominały szkołę, gdzie kształci się prawników rzemieślników. Wszędzie tam, gdzie zdobywamy kwalifikacje, musimy zdobywać zarówno wiedzę teoretyczną, jak i umiejętności praktyczne. Jednak od kształcenia typowo praktycznego są aplikacje prawnicze, co nie znaczy, że nie podejmuje się tam tematów teoretycznych. Jednocześnie podczas studiów prawniczych powinno się kłaść nacisk na teorię, co wcale nie znaczy, że należy lekceważyć praktykę, a wręcz przeciwnie, należy studentom przekazywać własne doświadczenia i przygotowywać ich do wykonywania czynności zawodowych oraz krzewić etos zawodów prawniczych

A jaki model obowiązywał w trakcie studiów Pana Profesora?

Reforma studiów prawniczych cały czas jest w toku. Nie ma doskonałego modelu, ten eksperyment cały czas trwa i nigdy wprowadzone rozwiązania nie trwały dłużej niż kilkanaście lat. To się cały czas zmienia. Śmiem nawet wątpić, czy znajdziemy doskonały model.

Ja sam jestem absolwentem 4-letnich studiów prawniczych, z tym że weekend ograniczał się wówczas do niedzieli. Okazuje się, że można kształcić prawników również w toku studiów 3-letnich. Kwestią istotną nie jest okres pobierania nauki, ale to, czego i jak się uczy. Liczy się odpowiednie nastawienie studentów do pozyskiwania wiedzy i tych, którzy mają tę wiedzę przekazać. Rzecz w tym, żeby nie traktować wykładów w ten sposób, że przekaże się wiedzę „od do”, ale żeby sprowokować słuchaczy do postawienia pytań. Chodzi o rozwiązywanie problemów, łączenie konstrukcji prawnych z praktyką dnia codziennego. W moim przekonaniu student powinien interesować się tym, co studiuje, może nawet selektywnie podchodzić do pozyskanej wiedzy i wyławiać to, co twórcze i pobudzające do myślenia i działania. Rzecz nie w tym, żeby znać treść poszczególnych ustaw, ale w tym, by czuć ducha i ideę prawa, wiedzieć, jakie koncepcje prezentuje ustawodawca i jak dokonywać wykładni prawa, by było to nie tylko legalne, ale i przystające do potrzeb i oczekiwań społecznych.

JACEK WAŁDOCH

tytuł tytuł



dr Anna Klimaszewska

Od 2003 r. przyznawane są Nagrody Miasta Gdańska dla Młodych Naukowców im. Jana Uphagena. Nagroda ta jest jedynym tego typu wyróżnieniem o charakterze lokalnym, nadawanym przez władze miejskie, co czyni ją prestiżową. Dzieje się tak również dlatego, że otrzymują ją co roku tylko dwie osoby, zgodnie z podziałem na dwie kategorie – nauki humanistyczne oraz nauki ścisłe i przyrodnicze. Nagroda dedykowana jest młodym uczynom (studentom i absolwentom gdańskich szkół wyższych, którzy nie ukończyli 30 roku życia), odznaczającym się w gdańskim środowisku naukowym wybitnymi osiągnięciami w danej dziedzinie badawczej. Propozycje kandydatów do Nagrody mogą być składane przez rektorów gdańskich uczelni, Gdańskie Towarzystwo Naukowe, prezydenta Gdańska, Polską Akademię Nauk oraz instytucje naukowe działające na terenie Gdańska. Dwóch kandydatów do otrzymania Nagrody wyłania ośmioosobowa Kapituła, przekazując następnie swoją propozycję do zaakceptowania prezydentowi Gdańska.

Niedawno zakończyła się kolejna edycja konkursu, a do zaszczytnego grona laureatów dołączyły dr Marta Kolanowska, reprezentująca Wydział Biologii UG, oraz dr Anna Klimaszewska, pracująca w Katedrze Historii Prawa WPIA UG. Dr Klimaszewska została tym samym piątą osobą z naszego Wydziału i drugą z Katedry, która otrzymała to prestiżowe wyróżnienie. Kapituła Nagrody doceniła jej badania naukowe, a szczególnie jej znaczący wkład w poznanie historii prawa francuskiego i jego wpływów na przekształcenia polskiego systemu prawa. Uroczystość wręczenia nagród i dyplomów pamiątkowych odbyła się w 6 lutego 2015 r. w Domu Uphagena. Przypomnijmy, że w poprzednich edycjach konkursu Nagrodę zdobyli prof. UG, dr hab. Oktawian Nawrot, prof. UG, dr hab. Kamil Zeidler, mgr Jakub Szlachetko oraz dr Piotr Kitowski.

Gratulujemy i życzymy kolejnych sukcesów naukowych!



JACEK WAŁDOCH

tytuł tytuł

Katedra Historii Prawa WPiA może poszczycić się kolejnym znaczącym osiągnięciem swojego pracownika naukowego dr. Piotra Kitowskiego. Niedawno otrzymał on nagrodę Gdańskiego Towarzystwa Naukowego w dziedzinie nauk społecznych i humanistycznych za swoją rozprawę doktorską pt. „Sukcesja spadkowa w mniejszych miastach Prus Królewskich w II połowie XVII i XVIII wieku (województwo pomorskie). Studium historyczno-prawne”.

Gdańskie Towarzystwo Naukowe (GTN) zostało założone już w 1922 r., jako Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki, z inicjatywy Polaków mieszkających w Gdańsku. W

okresie II wojny światowej zostało rozwiązane, a wskrzeszone tuż po jej zakończeniu w 1945 r. Jak głosi statut, Gdańskie Towarzystwo Naukowe jest instytucją powołaną przede wszystkim w celu organizacji prac badawczych w różnych dziedzinach wiedzy, upowszechniania wyników badań oraz propagowania życia naukowego w regionie. Swoje zadania GTN wykonuje poprzez organy statutowe, w tym naukowe, oraz wydziały odpowiadające głównym dziedzinom wiedzy. Nagrody GTN przyznawane są za prace naukowe, które odpowiadają statutowym celom Towarzystwa. Dyplomy pamiątkowe wręcza prezes organizacji wraz z prezydentem Gdańska.

JACEK WAŁDOCH

Osiągnięcia pracowników WPiA

Dr hab. Radosław Giętkowski z Katedry Prawa Administracyjnego został powołany na rzecznika dyscyplinarnego i członka Konwentu Rzeczników przy Ministrze Nauki i Szkolnictwa Wyższego. W jego skład wchodzi 16 rzeczników, powołanych przez ministra, stojących na straży zasad i norm etycznych środowiska naukowego. Prof. Giętkowski w udzielonym wywiadzie wyjaśnił, co kryje się za tak ogólnym stwierdzeniem.

- „Konwent Rzeczników zajmuje się formułowaniem opinii i wniosków dotyczących dobrych praktyk w nauce i pracy akademickiej, formułowaniem opinii w sprawach szczególnie skomplikowanych, wynikających z prowadzonych w polskich uczelniach postępowań dyscyplinarnych przeciwko nauczycielom akademickim, oraz inicjowaniem prac nad projektami określającymi zasady dobrych praktyk w nauce i szkolnictwie wyższym”. Rolą rzecznika dyscyplinarnego przy ministrze jest także wy-

stępowanie w funkcji oskarżyciela w postępowaniach m.in. przeciwko rektorom i prorektorom polskich uczelni.

Dr hab. Radosław Giętkowski specjalizuje się w prawie dyscyplinarnym. Dowodem na to może być nie tylko bogaty dorobek naukowy, ukoronowany rozprawą habilitacyjną pt. „Odpowiedzialność dyscyplinarna w prawie polskim”, ale również długoletnia praktyka w roli Rzecznika Dyscyplinarnego ds. Studentów i Doktorantów UG.

Z kolei **dr Beata Kowalczyk** z Katedry Prawa Cywilnego została powołana na członka komisji dyscyplinarnej przy Ministrze Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Komisja ta prowadzi postępowania dyscyplinarne wszczynane na wniosek rzecznika dyscyplinarnego powołanego przez ministra.

Powołani pracownicy będą pełnić swoje funkcje w kadencji 2015-18.

Gratulujemy!



Orły Steliny znowu w locie



Dzień przed mikołajkami odbył się Międzywydziałowy Turniej Koszykówki Pracowników Uniwersytetu Gdańskiego. Turniej został zorganizowany przez Akademicki Związek Sportowy oraz Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Uniwersytetu Gdańskiego, przy zaangażowaniu pasjonatów koszykówki z kilku wydziałów naszego Uniwersytetu, w tym dr. Macieja Wojciechowskiego z WPIA. Ostatecznie do rozgrywek stanęły 4 drużyny: Wydział Biologii, Wydział Chemii, Wydział Prawa i Administracji oraz Studium Wychowania Fizycznego i Sportu, a więc nie kto inny jak nasi „wuefiści”, znani i lubiani z pierwszego i drugiego roku studiów.

Dzięki dużemu zaangażowaniu i wysiłkowi organizacyjnemu nieoficjalnego kapitana drużyny WPIA dr. Macieja Wojciechowskiego udało się wystawić 6-osobową drużynę. Skład WPIA ukształtował się w sposób następujący: mgr Adam Bochentyn, dr Maciej Łaga, dr Michał Miłoś, dr Jakub Szmit, mgr Michał Szypniewski i wyżej już wymieniony dr Maciej Wojciechowski. Tylko dwóch reprezentantów WPIA, tj. mgr Michał Szypniewski i dr Maciej Wojciechowski, gra w koszykówkę regularnie. Pozostali członkowie zespołu raczej okazjonalnie. Pracownicy Wydziału chyba częściej grywają w piłkę nożną, także w towarzyskich meczach ze studentami.

Jeszcze przed rozpoczęciem turnieju wrażenie na reprezentantach WPIA zrobiły profesjonalne, koszykarskie, wydziałowe stroje pozostałych drużyn, które brały udział w turnieju. Wrażenie robił także poziom pierwszych meczów turnieju, charakteryzujących się dobrymi rozegraniami i dużą dynamiką gry. Innymi słowy, nad nie do końca koszykarską drużyną WPIA zawisło widmo dotkliwej porażki. Pełni woli walki członkowie ekipy WPIA w pierwszym meczu stanęli w szranki z Wydziałem Chemii.

Wbrew pierwszym wrażeniom okazało się, że dzięki pomysłom taktycznym i doskonałej grze mgr. Michała Szypniewskiego oraz dr. Macieja Wojciechowskiego, a także dużemu zaangażowaniu oraz dyscyplinie taktycznej pozostałych członków ekipy WPIA pewnie pokonało Chemię (42–24). W kolejnej rozgrywce WPIA wygrał z zespołem Biologii (44–33). Mecz był bardzo zacięty od pierwszych

do ostatnich minut. Szczególnie dużo emocji było w końcówce, kiedy Biologia starała się dogonić prawników, a przewaga tych ostatnich na kilka minut przed końcem stopniała do zaledwie kilku punktów.

W pozostałych meczach wyraźnie wygrali „wuefiści” (z Chemią 37–32, z Biologią 47–42). Należy odnotować, że pomimo zdecydowanie najwyższej średniej wieku w tej drużynie dominowała ona nad innymi, nie tylko taktycznie, ale przede wszystkim kondycyjnie. Nie tylko doświadczenie, ale i godna pozazdrosczenia forma zawodników Studium dała dużo do myślenia innym, znacznie młodszymi uczestnikami turnieju.

O ostatecznym wyniku rywalizacji miał zdecydować ostatni mecz rozgrywany między SWFiS a WPIA. W decydującym spotkaniu ambicja, wola walki i nowa taktyka zespołu WPIA nie przeważały nad strategią, doświadczeniem i żelazną kondycją graczy SWFiS. Studium już na początku meczu wypracowało przewagę, systematycznie potem utrzymywaną – pewnie, regularnie i precyzyjnie punktując swoich rywali. SWFiS pokonało WPIA 53–37. Turniej wygrało SWFiS, drugie miejsce zajęło WPIA, trzecie Wydział Biologii, a czwarte Wydział Chemii (Biologia była lepsza w bezpośrednim starciu z Chemią, wygrywając 52–39).

Międzywydziałowy Turniej Koszykówki, jak każde takie spotkanie, był bogaty w sportowe emocje, o których niestety czasami na co dzień zapominamy. Sport to nie tylko zdrowie i wysiłek fizyczny. To także, jeśli nie przede wszystkim, kontakt z drugim człowiekiem – relacje z kolegami z drużyny, przeciwnikami, sędziami, organizatorami i kibicami. Chęć zwycięstwa i strach przed przegraną, radość i smutek, emocje związane z rywalizacją, często złość. Najprawdopodobniej nie unikniemy też, chociaż może najtrudniej to przyznać, choćby odrobiny zazdrości.

Drodzy Czytelnicy – wszystkie te i wiele innych przeżyć z turnieju to prawdziwe piękno sportu. Międzywydziałowy Turniej Koszykówki wzbudził też inne emocje – pewien rodzaj tęsknoty. Jak się wydaje, dotyczy ona wydziałowych turniejów piłki nożnej i towarzyszących im meczów „Studenti kontra Kadra”. Może przyszła już pora na kolejne wydziałowe zawody?

AURELIA LICHNEROWICZ

Między pucharem a paragrafem. O osiągnięciach sportowych studentów WPiA

Szukając inspiracji do tematu kolejnego artykułu do naszej wydziałowej „Gazety”, Redaktor Naczelny nie musiał mnie długo namawiać, abym napisała kilka słów o sporcie. Jestem tancerką i trenuję sportowo taniec towarzyski. Nie o mnie będzie jednak mowa, a o innych sportowcach. I to nie byle jakich sportowcach, są nimi bowiem studenci naszego Wydziału, którzy swój czas poświęcają nie tylko na studiowanie i pogłębianie wiedzy w jakże szerokiej materii nauk prawnych. Z własnej woli spędzają długie godziny na morderczych treningach, aby potem walczyć o złoto na zawodach w Polsce i na świecie. Zresztą... zobaczcie sami.

Grzegorz Goździk, *student V roku administracji*

Swoją przygodę z żeglarstwem rozpocząłem jako 6-letni chłopiec, wtedy to rodzice zaprowadzili mnie do szkółki. Od najmłodszych lat dyscyplina ta kształtowała mój charakter. Stała się dla mnie konsekwentnie realizowanym pomysłem na życie. Do największych sukcesów w latach młodzieńczych mogę zaliczyć 7 miejsce na mistrzostwach świata. Obecnie jestem multimedalistą mistrzostw polski, a od 2 lat członkiem kadry narodowej. Sukcesy w żeglarstwie to mój główny cel, który determinuje wszystkie decyzje. Aktualnie ścigam się na dwuosobowej łódce klasy 49er, nazywanej często formułą 1 żeglarstwa, a to z racji wysokich prędkości, jakie osiągamy na wodzie, bo aż do 50 km/h. Łódka ta jest klasą olimpijską, dlatego w tym roku głównym celem naszej załogi są jak najlepsze miejsca w regatach eliminacyjnych gwarantujących udział w igrzyskach olimpijskich, które odbędą się w 2016 r. w Rio de Janeiro. Aby

ścigać się z najlepszymi, musimy spędzić na wodzie co najmniej 200 dni w roku, dlatego też gdy u nas zaczyna dokuczać zima, pakujemy swój sprzęt i uciekamy za granicę, gdzie pogoda pozwala nam kontynuować dalszą pracę. Z związku z tym nie zawsze mogę uczestniczyć w zaplanowanych kolokwiach czy egzaminach, jednak grono nauczycieli akademickich zawsze patrzy przychylnie na moje nieobecności i pozwala nadrobić zaległe zaliczenia w innym terminie. W żeglarstwie sportowym nie ma czasu na refleksję i zadumę nad tym, jak pięknie wygląda klif na brzegu. Współzawodnicy na pewno się nad tym nie zastanawiają. Poziom olimpijski wymaga maksymalnego profesjonalizmu. Niezależnie od warunków atmosferycznych wsiałam na łódkę i staram się jak najrzetelniej wykonać postawione założenia. Sport ten cieszy się dużą widowiskowością, w okresie letnim można nas spotkać na trójmiejskich akwenach. Oglądajcie nas i dopingujcie!



Anna Zielińska, studentka IV roku prawa

W tenisa stołowego gram od ponad 10 lat. Do uprawiania tego sportu zachęcił mnie tata. W 2 klasie gimnazjum wyprowadziłam się z rodzinnego miasta, aby móc trenować 3 razy dziennie. Mój dzień rozpoczynał się od treningu o 7 rano, a kończył treningiem o 20. Zaowocowało to wieloma medalami na mistrzostwach polski w kategorii kadet,

junior i senior. Podczas ostatnich Akademickich Mistrzostw Polski wraz z drużyną zdobyliśmy dla Uniwersytetu Gdańskiego srebrny medal. Obecnie uprawianie sportu staram się godzić z nauką. Reprezentuję klub UKS CHROBRY Międzyzdroje. W rozgrywkach I ligi kobiet zajmujemy 2 miejsce w tabeli, a ja zajmuję 4 lokatę w rankingu zawodniczek, ze skutecznością 78%.

Rafał Ireneusz Gajewski, student V roku prawa

Zacząłem trenować pływanie w wieku 11 lat. Pamiętam ten dzień jak dziś, byłem małym grubaskiem i tata, w trosce o moje zdrowie, po prostu siłą zaprowadził mnie na basen i zapisał do sekcji pływackiej, za co teraz jestem mu bardzo wdzięczny. Od gimnazjum trenowałem już 2 razy dziennie. Pamiętam, że czułem, iż robię coś wyjątkowego, gdy świt witał mnie w wodzie zza przeszklonych ścian basenu. Pomimo usilnych starań i sumiennego treningu nie mogłem przebić się do czołówki krajowej w tej dyscyplinie, więc zamiast walić głową w mur postanowiłem zmienić dyscyplinę. Najpierw, z całkiem sporymi sukcesami, spróbowałem pięcioboju nowoczesnego, jednak aby rozwijać się w tej dyscyplinie, musiałbym opuścić dom rodzinny i przenieść się do Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Łomiankach, na co w tamtym momencie nie byłem jeszcze gotowy. I tak trafiłem do triathlonu. Już od pierwszego startu pokochałem ten sport z wzajemnością. Wyścigi triathlonowe różnią się od zawodów pływackich swoją nieprzewidywalnością. Zawsze może się coś wydarzyć, samemu można zostać podtopionym, gdy na wąskim starcie staje 80 zawodników o podobnym poziomie sportowym, albo potencjalnie pewny zwycięzca może zaliczyć kraksę rowerową, tym samym umożliwiając zwycięstwo słabszym zawodnikom. Nigdy nie wolno odpuszczać. Pamiętam taką sytuację na Pucharze Europy, gdy biegłem z jakimś

zawodnikiem z innego kraju na czele stawki bark w bark. Wiedziałem, że nie dysponuję odpowiednim przyspieszeniem i na finiszu raczej przegram. Tymczasem mój rywal ze zmęczenia zagapił się i nie skręcił w odpowiednią uliczkę, umożliwiając mi wygranie wyścigu. Przed studiami w moim życiu były dwa priorytety: nauka i sport, nie miałem czasu na życie towarzyskie. Rozpoczynając studia, postanowiłem poświęcać czas po równo każdemu z elementów tej triady. Zrezygnowałem w członkostwa w kadrze narodowej, swojemu trenerowi powiedziałem, że w okresie studiów będę przygotowywał się głównie do sztafety klubowej, w zamian za to częściej wychodziłem na spotkania i wspólne zabawy ze znajomymi i zacząłem regularnie uczestniczyć w wydarzeniach kulturalnych. Startowałem też w zawodach pływackich, na których zdobyłem tytuł mistrza polski seniorów w pływaniu na wodach otwartych. Tamte zawody wiele dla mnie znaczyły, gdyż pokonałem wtedy mistrza świata Przemysława Stańczyka.

Wydaje mi się, że udało mi się zrealizować mój plan. Mam wspaniałą dziewczynę, dobre wyniki w nauce i dalej zdobywam medale mistrzostw Polski w triathlonowych sztafetach klubowych. Sport dał mi wiele, bo dzięki niemu mam paru dobrych przyjaciół i znajomych rozsianych po całej Polsce, zrealizowałem swoje marzenia o uczestnictwie w mistrzostwach Europy i świata oraz cieszę się dobrym zdrowiem.

Marta Kapanowska, studentka V roku prawa

Taniec towarzyski trenuję od dziecka. Jest on moją największą życiową pasją. To, co w nim najbardziej lubię, to możliwość wyrażania emocji poprzez ruch. Moim ulubionym tańcem jest rumba, czyli bardzo kobiecy taniec, pełny zmysłowych gestów, w którym partnerka uwodzi partnera. Taniec sprawił, że nabrałam większej pewności siebie. Biorąc udział w turniejach tańca, nauczyłam się także, jak istotna jest samodyscyplina, silna psychika i to, co się z tym wiąże, jak w każdej dyscyplinie sportowej: umiejętność przyjmowania sukcesów i porażek.

Posiadam najwyższą międzynarodową klasę taneczną S w tańcach latynoamerykańskich. Do moich największych osiągnięć zaliczam zdobycie tytułu II wicemistrzyni Polski w tańcach latynoamerykańskich w kategorii dorośli klasa A oraz dwukrotne zdobycie tytułu II wicemistrzyni w tańcach latynoamerykańskich na mistrzostwach Polski Północnej. Jako członek World Dance Sport Federation reprezentowałam Polskę na turniejach międzynarodowych, w tym między innymi na turniejach w Anglii: UK OPEN i International Open w Londynie oraz w Niemczech: German Open Championships w Stuttgarcie i Berlinie. Jestem także wielokrotną finalistką turniejów cyklu Grand Prix Polski.

Фотомітка



Przemek Szamocki, *student II roku administracji*
 Smocze łodzie są drużynowym sportem wodnym. Rywalizacja odbywa się na łodziach 10- oraz 20-osobowych. Dodatkowo w każdej załodze jest bębniarz i sternik. Technika wiosłowania jest zbliżona do techniki kanadyjkarzy, z tą różnicą, że smoczej łodzi siedzi się na ławce, a nie kłęczy. Moja przygoda z tym sportem zaczęła się w 2006 r. Już po pierwszych zawodach wiedziałem, że ściganie się na smoczycy łodziach to wyjątkowa rywalizacja. Przede wszystkim ze względu na widownię. Nie ma innej dyscypliny sportowej, w której na starcie może stanąć jednocześnie ponad 100 osób. Oprócz tego wspólne trenowanie w drodze do upragnionego celu z grupą ponad 20 osób to niesamowita sprawa. Piękno tego sportu polega na tym, że nie ma w nim indywidualności, każdy na łodzi ma taki sam wkład w sukces. Ważne jest również to, że wszyscy zawodnicy trenują tylko i wyłącznie z zamiłowania do tego sportu i z czystej pasji. Nie uzyskujemy żadnych korzyści finan-

sowych, nawet po sukcesach na dużych imprezach. Oprócz wsparcia nielicznych sponsorów i klubów zawodnicy finansują udział w zawodach z własnej kieszeni. Obecnie mamy już w Polsce sporo klubów zajmujących się tą dyscypliną. Jednym z najbardziej utytułowanych jest MRKS Gdańsk, w którym trenuję. Przez ponad 8 lat wielokrotnie zdobywałem tytuły mistrza polski juniorów i seniorów. Jeżeli chodzi o sukcesy na arenie międzynarodowej, to w 2008 r. we Włoszech zdobyłem tytuł mistrza Europy juniorów. Jednak najbardziej owocny był zeszły rok. Już jako senior miałem zaszczyt reprezentować nasz kraj na dwóch imprezach międzynarodowych – mistrzostwach Europy w Czechach oraz mistrzostwach świata odbywających się w Polsce, na torze regatowym Malta w Poznaniu. W obu tych imprezach udało się zdobyć medale oraz tytuły wicemistrza Europy i wicemistrza świata. Przede mną następane wyzwania. W tym roku mam szansę wystartować wraz z reprezentacją Polski na mistrzostwach świata w Kanadzie.

Bartek Nałęcz, *student IV roku prawa*

Piłkę nożną trenuję cztery razy w tygodniu w KS Chwaszczyno. Drużyna ta gra w III lidze Bałtyckiej, obejmującej województwa pomorskie i zachodniopomorskie. Oprócz tego uczęszczam na treningi w ramach sekcji futsalu UG. Do moich osiągnięć zaliczyć można między innymi: I miejsce na Akademickich Mistrzostwach Polski, III miejsce w Młodzieżowych Mistrzostwach Polski w beach soccer 2013, a także VII miejsce w ekstraklasie futsalu.

Doświadczenia zdobyte na polu sportowym pomogły mi poruszać się w życiu samodzielnie. Dało mi profity w postaci środków pieniężnych niezbędnych do życia

podczas studiów. Ale przede wszystkim podczas uprawiania sportu zapominam o trzymających się mnie problemach. Piłka nożna jest środkiem antystresowym, ulubionym zajęciem towarzyszącym mi, od kiedy pamiętam. Ze względu na moją tendencję do tycia jest też instrumentem do utrzymania względnej sylwetki i kondycji fizycznej. Ponadto aktywność ma właściwości zdrowotne. Bo jak ktoś trafnie zauważył: „w zdrowym ciele zdrowy duch!”. Sport daje mi dużo dobrych emocji, czuję się szczęśliwy, a znajomi mówią, że emanuję pozytywną energią. Korzystam z tego, przenosząc coraz dalej granice jakości, by być lepszym człowiekiem.



Jakub Kałużny, student V roku prawa

Team Palestra – dwa różne miasta, dwa uniwersytety, tysiące kilometrów w pionie i jedna pasja, biegi górskie. Z moim serdecznym kolegą Łukaszem Mierniczkiem spotkaliśmy się po raz pierwszy w Bielsku-Białej, gdzie na niespełna 60-kilometrowej trasie zawodów Beskidy Ultra Trail, zajmując czołowe pozycje, w środku nocy zgubiliśmy szlak. To był koniec wyścigu, ale jednocześnie początek wspianej znajomości – jak w *Casablanca*. Od tamtej pory, skupieni pod szyldem Team Palestra, rozpoczęliśmy wspólne treningi i starty, których zwieńczeniem miał być udział w XI Biegu Rzeźnika – bieszczadzkich zawodach rozgrywanych w dwuosobowych zespołach na dystansie 77 km. Konsekwentna praca i wysiłek wkładany w zdobywanie kolejnych szczytów pozwoliły nam wywalczyć miejsce w szeroko pojętej

czołówce zawodników polskiej ligi biegów górskich, na zawodach stając zwykle na podium w swojej kategorii wiekowej. Najciekawsze zawsze były dla nas biegi ultra, czyli te rozgrywane na dystansie powyżej maratońskiego. Jest to najlepsza okazja to stoczenia walki z najtrudniejszym przeciwnikiem – własnymi słabościami i samym sobą. W tym roku, poza szeregiem wyścigów w kraju, czeka mnie starcie na dystansie 119 km (7250 m w pionie) w zawodach Sur les Traces des Duces de Savoie, które odbędą się 26 sierpnia w ramach kultowej imprezy Ultra-Trail du Mont-Blanc w samym sercu francuskich Alp. Relacje z przygotowań do tego oraz wielu innych biegów, a także testy i opinie dotyczące sportowego sprzętu odnaleźć można na naszym facebookowym profilu www.facebook.com/TeamPalestra, a wkrótce również na stronie www.teampalestra.pl.

Aleksandra Szydzik, studentka I roku prawa

Przez lata byłam reprezentantką Gdańskiego Klubu Żeglarskiego w windsurfingu w olimpijskiej klasie RSX. Z wodą od zawsze miałam wiele do czynienia. Swoją karierę sportową zaczynałam jako pływaczka, by później przejść na żeglarstwo i w końcu odnaleźć to, czego od dawna szukałam, czyli windsurfing. Startowałam także w zawodach w klasie Formuła Windsurfing czy RS: One. Do moich największych osiągnięć zalicza się: 5 miejsce na Mistrzostwach Europy w klasie RS: One 2012, 5 miejsce

na Mistrzostwach Polski Juniorów w klasie Formuła Windsurfing 2013 i 2 miejsce na Mistrzostwach Okręgu Pomorskiego 2013.

Windsurfing to dla mnie nie tylko pasja. To możliwość obserwowania świata z innej perspektywy. Mimo iż już nie trenuję profesjonalnie, to nadal jest on nieodłącznym elementem mojego życia. Czerpię radość z każdej chwili spędzonej na wodzie, a swoją wiedzę przekazuję jako instruktor w szkole Surf Centrum w Rewie i Crotap w Chorwacji.

Nikt chyba nie spodziewał się, że na naszym Wydziale mamy tak wielu utalentowanych sportowców, którzy tak często sięgają po złoto. Wszystkim życzę wytrwałości

i powodzenia w dążeniu do celów i spełnianiu marzeń. Zachęcam do aktywności fizycznej tych, którzy ze sportem nie mają nic wspólnego, i śmiało stwierdzam: nigdy nie jest za późno, a warunek jest jeden – chęci!



EDT, WPIA

GRZEGORZ WĘGRZYN

Jaki uniwersytet i czy stać nas na reformę?¹

Koncepcji, jak ma wyglądać obecny oraz przyszły uniwersytet, jest wiele. Jedną z najczęściej przedstawianych propozycji przyszłości uniwersytetów w Polsce jest utworzenie wydzielonej grupy uczelni jako wiodących, a tym samym mogących liczyć na większe finansowanie z budżetu państwa. Różne są pomysły na temat tego, w jaki sposób takie uniwersytety miałyby być wyłaniane, ale w tej koncepcji podziału uczelni pojawia się najczęściej nazwa „uniwersytet badawczy”. Grupa uniwersytetów badawczych mogłaby liczyć na zwiększoną dotację ze środków publicznych, natomiast pozostałe uniwersytety miałyby zająć się głównie dydaktyką, w zakresie czy to dyscyplin podstawowych, czy też określonych zawodów.

Być może można przyjąć koncepcję wyłonienia wiodących uniwersytetów, choć pojawia się tutaj wiele pytań dotyczących tego, jakie mają być kryteria takiego wyłaniania, szczególnie że aktualnie w Polsce, przynajmniej w wielu dyscyplinach naukowych, wiodące grupy badawcze są rozrzucone po wielu uczelniach, zatem jeśli nawet przyjąć uśredniony poziom naukowy poszczególnych szkół, to na pewno doszłoby do sytuacji, w której w ramach najlepiej finansowanych uczelni działałyby zespoły odbiegające poziomem od najlepszych w kraju, w wielu przypadkach zaś działalność najlepszych grup byłaby finansowana w bardzo skromnym wymiarze, gdy ich uniwersytet nie zostałby wyróżniony. Natomiast

chciałbym zwrócić uwagę na rzecz bardziej fundamentalną. Być może jest to przejaw mojego konserwatyizmu w widzeniu uczelni, ale samo określenie „uniwersytet badawczy” jest dla mnie czymś bardzo dziwnym. Jak bowiem można sobie wyobrazić uczelnię wyższą mieniącą się nazwą uniwersytetu, w której nie byłyby prowadzone badania naukowe? Nauka i prowadzenie prac badawczych jest czymś tak niezbędnym dla uniwersytetu, że bez nich szkoła wyższa nie powinna w ogóle nazywać się uniwersytetem. Z drugiej strony, równie nieuzasadniona wydaje mi się nazwa „uniwersytet dydaktyczny”, gdyż kształcenie studentów jest tak samo nierozłączne z uniwersytetem jak badania naukowe. Bez kształcenia studentów dana jednostka byłaby instytutem badawczym, a nie uniwersytetem. Jeśli zatem słyszę nazwę „uniwersytet”, to jest dla mnie zupełnie oczywiste, że mówimy o szkole wyższej kształcącej studentów i prowadzącej badania naukowe. W domyśle rzecz jasna myślę o kształceniu i nauce na wysokim poziomie. W takim rozumieniu uniwersytetu nazwa „uniwersytet badawczy” kojarzy mi się z takimi określeniami jak „mokra woda” czy „słona sól”. Tak samo bowiem jak z założenia woda jest mokra, a sól słona, tak uniwersytet musi być badawczy. Inaczej po prostu nie powinien nazywać się uniwersytetem.

Wracając do koncepcji wyłonienia grupy wiodących uniwersytetów, gdyby ją realizować, to jeśli uznalibyśmy, że w Polsce tylko kilka uczelni wyższych spełnia

¹ Poniższy artykuł ukaże się w zmienionej formie w książce *Debaty Polskiej Akademii Umiejętności*, t. 2.



wymóg kształcenia studentów i prowadzenia badań naukowych na wysokim poziomie, to lepiej byłoby tylko im nadać status uniwersytetów. Pozostałe nie powinny mieć się tą nazwą. Zdają sobie rzecz jasną sprawę, że jest to raczej nierealne, szczególnie znając panujące u nas odwrotne tendencje, czyli nadawanie nazw szkołom wyższym raczej na wyrost, niż biorąc pod uwagę ich faktyczny poziom czy profil. W Stanach Zjednoczonych są ponad 4000 akredytowanych szkół wyższych, ale przecież tylko część z nich to uniwersytety, a bardzo wiele prowadzi głównie działalność dydaktyczną i nowi nazwę „college”.

Odrębna sprawa to pytanie, na utrzymanie ilu uniwersytetów stać nasze państwo. Tutaj znowu proste porównanie. Na stronach Harvard University (<http://www.harvard.edu/harvard-glance>) można łatwo znaleźć podstawowe dane o tej uczelni. Zatrudnia ona około 2400 nauczycieli akademickich, a studiuje na niej około 21 000 studentów. Na jednego nauczyciela akademickiego przypada zatem mniej studentów, niż jest to w przypadku polskich uniwersytetów, ale różnice – aczkolwiek istotne – nie są drastyczne. Na marginesie, nikt jakoś nie próbuje zastanawiać się, czy nie tylko Harvard University, ale jakkolwiek inny uniwersytet w Stanach Zjednoczonych jest badawczy, bo bez prowadzenia badań (oczywiście poszczególne uczelnie różnią się poziomem tych badań) po prostu nie byłby uniwersytetem. Natomiast jeśli popatrzymy na budżet Harvard University, to nie ma większego sensu porównywania go z budżetem jakiegokolwiek polskiego uniwersytetu. W ostatnim roku, dla którego dostępne są dane (2013), budżet tej amerykańskiej uczelni wyniósł około 4,2 miliarda dola-

rów. Tę kwotę można co najwyżej porównać do około 15 mld złotych, jakie zaplanowano na całe szkolnictwo wyższe w Polsce w budżecie państwa na rok 2015. Można oczywiście dodać do tego około 7 mld złotych zaplanowanych na naukę (przy czym mieszczą się tutaj środki przeznaczone nie tylko dla uczelni, ale dla wszystkich jednostek naukowych w kraju), ale to w dalszym ciągu nie zmienia całościowego obrazu. To porównanie wskazuje jasno, że niezależnie od tego, jakich zmian organizacyjnych dokonamy, póki co żadna polska uczelnia raczej nie będzie miała podobnych warunków finansowych, jakie mają czołowe uniwersytety na świecie, co przekłada się na możliwości osiągania znaczących wyników w badaniach naukowych i możliwości stwarzania najlepszych warunków do studiowania dla studentów. Najważniejsze zatem pytanie, jakie się pojawia, to jak te skromne środki, jakimi dysponują polskie uniwersytety, najlepiej wykorzystać. Pytanie z gatunku tych, na które chyba nie ma dobrej odpowiedzi, bo cokolwiek by się nie zrobiło i tak nie będzie na tyle dobrze, aby było powszechnie akceptowane. Możemy się zatem dalej zastanowić, czy stać nas na gruntowną reformę uniwersytetów w Polsce. Taka reforma, aby można było liczyć z dużym prawdopodobieństwem, że się powiedzie, wymagałaby znacznego zwiększenia nakładów finansowych, a nie tylko przesunięcia środków. W obliczu tak niewielkiego budżetu, jaki aktualnie w Polsce przeznaczony jest na działalność uczelni, jakkolwiek nieudany eksperyment może bowiem doprowadzić do zapaści całego systemu szkolnictwa wyższego, gdyż nie będzie środków na odwrócenie czy naprawienie skutków ewentualnych niekorzystnych zjawisk, jakie mogą się pojawić.



MARCIN MICHALAK

Jak stworzyć dobre prawo, czyli Juliusza Makarewicza „Kartki z podróży po Stanach Zjednoczonych”

Profesor Lawrence M. Friedman, ikona amerykańskiej historii prawa, wykładowca na Stanford University, we wstępie do swojej książki „Law in America – a short history” opisuje pewien eksperyment, który od lat przeprowadza na wykładzie dla studentów pierwszego roku. Profesor Friedman wspomina, że w drodze na inauguracyjne zajęcia kupuje egzemplarz „Chronical”, codziennej gazety wydawanej w San Francisco. Po wejściu do auli staje przed studentami i zagłębia się w lekturze prasy. Po chwili zaczyna odczytywać na głos przypadkowe tytuły z pierwszej strony dziennika. Ponieważ wykład ten odbywa się z reguły o godzinie 9 rano nieszablone zachowanie profesora wzbudza nagłe zainteresowanie pierwszoroczniaków, którzy ukradkiem odsypiają jeszcze huczne rozpoczęcie nowego roku akademickiego. Przykucie uwagi studentów nie jest jednak zasadniczym celem przedsięwzięcia. Przynajmniej tak uważa prof. Friedman, która stara się pokazać, że niemal każdy temat z pierwszej strony dziennika ma bezpośredni związek z prawem – ma swój jurydyczny wymiar. Każda historia, od informacji o nowej ustawie wydanej przez Kongres, przez charakterystyczny rysunek z amerykańskiej sali sądowej, po rewelacje związane z naruszeniem prywatności hollywoodzkiej gwiazdy czy nowy astronomiczny kontrakt zawodnika NBA, w mniejszym lub większym zakresie, wiąże się z prawem. Profesor Friedman konkluduje, że właściwie nic nie dotyka tak wielu sfer naszego codziennego życia jak prawo.

Przyjmując tezę prof. Friedmana za prawdziwą, zasadne wydaje się wysnuć kolejnego wniosku – skoro prawo kształtuje tak wiele sfer naszego życia, to w interesie nas wszystkich powinno leżeć, żeby jego jakość była jak najwyższa. To, co wydaje się tak oczywiste w teorii, w praktyce pozostaje jednak jedynie pobożnym życzeniem. Wystarczy pobieżna lektura pierwszych stron poczytnych polskich dzienników, aby utwierdzić się w przekonaniu, że w kraju nad Wisłą mamy problem z jakością kształtującego nasze życie *lex*. Próżne byłoby jednak wpisanie się w malkontencki lament dziennikarski i udowodnienie kolejny raz, że „pakiet onkologiczny napisano na kolanie”, a „reformę procesu karnego zaczęto od końca”. Zna od dawna diagnoza – mamy problem z tworzeniem dobrego prawa – powinna w końcu doczekać się fazy skutecznej terapii. Ten krótki artykuł z oczywistych względów nie aspiruje do znalezienia remedium na ten jakże złożony problem. Moją intencją jest jednak zwrócenie uwagi na jeden, drobny wymiar zagadnienia, który polski ustawodawca zdaje się dość konsekwentnie bagatelizować.

Inspirację do rozważań na temat sposobu stanowienia dobrego prawa przyniosła mi przeczytana ostatnio książ-

ka. W moje ręce trafił egzemplarz dość rzadkiej w obiegu, wydanej w 1929 r. we Lwowie publikacji prof. Juliusza Makarewicza – „U.S.A. Kartki z podróży po Stanach Zjednoczonych”. Cel swojej wyprawy za ocean prof. Makarewicz tłumaczy już na samym początku trafiających w ręce czytelnika „wspomnień”: „Po co wyjechałem do Stanów Zjednoczonych? Od wielu lat, po prostu od chwili, kiedy zacząłem zajmować się światem społecznej patologii i terapii, światem przestępczości i odpowiedzialności społecznej na przestępstwo, natrafiałem ciągle na pomysły amerykańskie o zdumiewającej często śmiałości, o daleko sięgającym radykalizmie w rozcinaniu węzła gordyjskiego splecionych problemów. Trzeba było to raz zobaczyć na miejscu, w codziennym użyciu, trzeba to było zobaczyć, zanim przedstawimy społeczeństwu polskiemu projekt polskiego kodeksu karnego oparty na długoletnich studiach i rozmyślniach, owoc pracy indywidualnej i zbiorowych rozważań”. Dowiadujemy się zatem, że zasadniczym celem podróży prof. Makarewicza do Stanów Zjednoczonych było przyjrzenie się amerykańskiemu systemowi penitencjarnemu, zanim Komisja Kodyfikacyjna przedstawi społeczeństwu ostateczny projekt polskiego kodeksu karnego.

Zawarte na przeszło 200 stronach wspomnienia z niezwyklej podróży mają wielowymiarowy charakter. Z jednej strony oczom czytelnika ukazują się obrazy zwiedzanych kolejno amerykańskich zakładów karnych.



Od opisów Elmiry w stanie Nowy Jork, przez reformatory w Ionia w stanie Michigan, po słynne więzienia Norfolk czy Sing Sing. Wnikliwa obserwacja nie sprowadza się jedynie do opisu zastanej rzeczywistości, ale także do krytycznej oceny istniejącego systemu, czego przykładem jest chociażby opis więzienia w Ionia: „Pytam o dział analizy psychologicznej tak dobrze zorganizowanej w Elmirze; nie ma. Za to dział fotografii więźnia, odcisków jego palców na bardzo wysokim poziomie dokładności. Wizyta pouczająca niezmiernie. Stwierdzam naocznie, że Stan do Stanu nie podobny nawet w dziedzinie penitencjarnej. Nie można mówić o Stanach Zjednoczonych na podstawie znajomości jednego Stanu. Takie Reformatory jak w Ionia może tylko dobrą opinię tego typu penitencjarnego na szwank narazić”. Jednocześnie dowiadujemy się, że przedstawione na „Kartkach z podróży” opisy słynnych reformatory to jedynie wycinek licznych nieopublikowanych w książce notatek profesora.

Uważny czytelnik zwróci z pewnością uwagę na jeszcze jeden istotny element tego specyficznego sprawozdania z podróży. Pomimo deklaracji, którą autor wspomnień składa już na wstępie, że celem wyprawy będzie badanie amerykańskiego systemu penitencjarnego, po przeczytaniu ostatniej strony czytelnik odnosi nieodparte wrażenie, że rzeczywistość Elmiry, Ionii czy Norfolk stanowi jedynie pewien wycinek znacznie bogatszej opowieści. Książka pełna jest wnikliwych spostrzeżeń natury socjologicznej, psychologicznej czy kulturowej dotyczących funkcjonowania społeczeństwa amerykańskiego. Profesor Makarewicz ukazuje istniejący za „wielką wodą”

system penitencjarny na tle szeroko rozumianych warunków społecznych i zdaje się sugerować czytelnikowi, że tylko taka perspektywa badania problemu może przynieść pożądane rezultaty. Kolejne opisy społeczeństwa amerykańskiego raz po raz zaskakują wnikliwością obserwacji. Towarzysząc Juliuszowi Makarewiczowi w przechadzce po ulicach Nowego Jorku, czytelnik dowiaduje się między innymi, że „w polityce Stanów Zjednoczonych widać tendencję do podnoszenia »człowieka« a nie do tworzenia azylu dla ułomnych fizycznie czy psychicznie”. Wizytując tętniące życiem motoryzacyjnego przemysłu Detroit, razem z profesorem obserwujemy, jak „Na ogromnych placach [przed fabryką Forda] stoi nieprzejrzana ilość samochodów. [...] To samochody prywatne, któremi przyjechali robotnicy, ich własność. [...]”. Opis ten autor uzupełnia następującym wspomnieniem: „Kiedy byłem w Kopenhadze, widziałem jadących do pracy lub z pracy urzędników, robotników, pracowników wszelkiego typu, jechali także masami, tłumnie, [jak w Detroit] ale na rowerze [...]”; i konkluzją: „Dla socjalizmu podłożem jest teoria beznadziejności losu robotnika i bezzasadność dobrobytu klasy posiadającej. W U.S.A. teoria się załamuje. Robotnik robi oszczędności i w miarę uznania staje się samoistnym biznesmanem lub przynajmniej rentjerem, przechodzi do klasy posiadającej. Praca jego stała się uzasadnieniem jego majątku”. W jeszcze innym miejscu zaskakuje profetyczna trafność ocen profesora: „Detroit rozwija się wraz z automobilizmem. Mam uczucie, że może razem z automobilizmem przestać się rozwijać. Mogłoby się to stać z chwilą hyperprodukcji, chwilą utraty rynków



zbytów. Czy Europa długo jeszcze będzie rynkiem zbytu, czy przejście Citroena w Paryżu a Fiata w Turynie, Opla nad Renem do produkcji seryjnej na wielką skalę nie stworzy silnej konkurencji”. Kartki z podróży ujawniają niejako naukowe credo profesora Makarewicza: „Prawo karne jest jak gdyby fotografią ustroju politycznego i stosunków społecznych, panujących w danej chwili w danym społeczeństwie. Jest to po prostu dokładny negatyw fotograficzny odbijający rzeczywistość (w odmiennym tylko układzie światłocienia)”.

To, co w „Kartkach z podróży” urzeka najbardziej, to nie reformatory w stylu Norfolk czy Sing Sing, ale umieszczenie charakterystyki tych miejsc w, recenzowanej z głęboką wnikliwością, rzeczywistości społeczno-kulturowej Stanów Zjednoczonych drugiej dekady XX w. Obserwacja, poznanie, zrozumienie i krytyczna ocena rozwiązań przyjętych na gruncie innych systemów prawnych była w ocenie prof. Makarewicza warunkiem sine qua non „przedstawienia społeczeństwu polskiemu projektu polskiego kodeksu karnego”. Tylko tak wykonana

praca nad nowym prawem mogła w opinii przewodniczącego sekcji prawa karnego Komisji Kodyfikacyjnej przynieść pożądane skutki. Czy przyniosła?

W podręcznikach do historii prawa podkreśla się, że niewiele jest w naszych dziejach aktów normatywnych, które oceniane z perspektywy lat doczekałyby się tak wielu pozytywnych recenzji jak Kodeks karny z 1932 r. Ten znakomity akt prawny był egzemplifikacją ustawy napisanej jasnym, czytelnym językiem, w którym skutecznie połączono najnowsze koncepcje dominujące w nauce prawa karnego epoki z oryginalnymi rozwiązaniami charakterystycznymi tylko dla tej ustawy.

Znacznym uproszczeniem byłoby sprowadzenie sukcesu polskiego Kodeksu karnego z 1932 r. do wizyty przewodniczącego sekcji prawa karnego Komisji Kodyfikacyjnej w Stanach Zjednoczonych Ameryki. W literaturze wskazuje się na co najmniej kilka okoliczności, które zdecydowały o jakości tej ustawy. Podkreśla się, że po pierwsze był to kodeks autorski, będący rezultatem pracy wąskiej grupy specjalistów. Po drugie wszedł w życie



na mocy rozporządzeń prezydenta RP i dzięki temu uniknięto dyskusji parlamentarnej nad kształtem nowego prawa itd. Nie ulega natomiast żadnej wątpliwości, że dogłębne, komparatystyczne badania prowadzone w toku prac nad kodeksem miały wpływ na kształt przyszłej ustawy. Twierdzenie to jest tym bardziej zasadne, że tworząc nowy kodeks, jego autorzy eksplorowali nie tylko system prawa amerykańskiego, ale także holenderskiego, norweskiego czy francuskiego. Poza Juliuszem Makarewiczem zagraniczną wyprawę badawczą odbył także inny członek sekcji prawa karnego Emil Stanisław Rappaport, przyglądając się systemom prawa karnego Belgii i Francji. Nie ulega wątpliwości, że zanim Komisja Kodyfikacyjna przedstawiła finalną wersję projektu kodeksu karnego, jej członkowie chcieli mieć absolutne przekonanie, że mający wyjść spod ich pióra akt prawny będzie czerpał z możliwie najlepszych wzorców i jednocześnie uniknie wad, które stały się udziałem obcych ustawodawstw karnych.

Wybitny irlandzki prozaik i dramaturg George Bernard Shaw powiedział, że dużo łatwiej jest napisać dobrą

sztukę niż ustanowić dobre prawo. W stwierdzeniu tym z pewnością jest wiele racji. Nie ma jednego, prostego remedium, które natychmiast poprawi jakość stanowionego prawa. Warto jednak nieustannie poszukiwać sposobów, które pomogą lepiej realizować ten cel. Dzisiaj jedno z takich rozwiązań podpowiada nam historia prawa poprzez przykład polskiego Kodeksu karnego z 1932 r. Gruntowna, komparatystyczna analiza rozwiązań prawnych przyjętych w Europie i na świecie, np. w przedmiocie świadczenia usług medycznych pacjentom objętym leczeniem onkologicznym (w krajach Unii Europejskiej nie brakuje istniejących od lat wzorców w tym przedmiocie), z pewnością pozwoliłaby na zwiększenie jakości polskiego ustawodawstwa w tej materii. Działanie takie jest tym bardziej pożądane, że w dobie globalizacji odkrywanie „jurydycznej” Ameryki (i nie tylko Ameryki) stało się znacznie prostsze niż kiedykolwiek wcześniej, i jedynie truizmem jest stwierdzenie, że zadanie domowe w tym zakresie powinni odrobić przede wszystkim „akademicy” prawa.



JUSTYNA PAWŁOWSKA

Mleczny człowiek w krainie Majów

Półwysep Jukatan to kolebka cywilizacji Majów, konglomerat kultury oraz wierzeń indiańskich i chrześcijańskich. Świat przenikania się rozmaitych wpływów. Miejsce, w którym, jak usłyszałam, na Europejczyka ma wia się „mleczny człowiek”, z racji naszego wielkiego zamiłowania do wszelkich przetworów wytwarzanych właśnie z mleka, które tam nie jest tak popularne. Jeśli Meksyk można by podzielić na obfity, wielodaniowy obiad, to Jukatan zapewne byłby deserem, jednak mimo to nie samą słodyczą raczyłam się podczas tej wyprawy, szczególnie uświadamiając sobie zarówno blaski, jak i cienie tego kraju.

M yśląc o cywilizacji Majów, mamy zapewne przed oczami słynne indiańskie piramidy w Chichén Itzá – najbardziej popularny turystycznie kierunek podróży na Jukatanie, gdzie kłęby odwiedzających przewijają się przez niedzisiejszy krajobraz z aparatami i przewodnikami, gdzie pełno straganów uginających się od ciężaru pamiątek. Całe szczęście miałam okazję zobaczyć również inne oblicze takich miejsc. Wskazane jest odwiedzenie trochę bardziej zapomnianych czy oddalonych od cywilizacji miejsc, znajdujących się gdzieś w gąszczu lasu tropikalnego czy położonych nad morzem na skalistym klifie – wszystkie sprawiają, że w wyobraźni można przenieść się do tamtych czasów, które mają tak ogromny wpływ na to, kim dziś są Meksykanie. No właśnie, a jacy oni są?

Moim subiektywnym przykładem typowego Meksykanina jest człowiek sympatyczny, chętnie odwzajemniający uśmiech. Nie spotkasz na ulicy osoby w sombrero, za to wąsy u panów są tu na porządku dziennym, a jedyny kapelusz, w którym widuje się ich w codziennych sytuacjach, to kapelusz kowbojski. Z reguły nie są to osoby bardzo szczupłe, podobno około 1/3 Meksykan zmagają się z otyłością. Wędrując przez miasta i wsie, łatwo zauważyć, że panuje tam model rodziny wielopokoleniowej oraz tradycja prowadzenia życia na zewnątrz, w niektórych miejscach wciąż można usłyszeć nawet ludzi mówiących po majańsku. Meksyk, jak pewnie każdy kojarzy, jest krajem bardzo katolickim. Podczas mojego świątecznego pobytu w tym miejscu z łatwością mogłam zauważyć oryginalnie przystrojone choinki czy kolorowe, wręcz kiczowate szopki, co w kontraście do około 30-stopniowej temperatury było dla mnie szalenie egzotyczne. Nowy Rok za to nie jest obchodzony zbyt hucznie





RAFA

Sugar School

– co ciekawe, istnieje tradycja, aby o północy w takt bicia zegara połykać dwanaście owoców winogron, co przynieść ma szczęście i pomyślność na przyszły rok. Niestety, co roku odnotowuje się kilkanaście przypadków zadławień, także kultywowanie tej sylwestrowej tradycji nie wydaje się wcale takie proste. Najhuczniej obchodzonym świętem w Meksyku jest Dzień Zmarłych – Día de los Muertos, czczące życie pozagrobowe. Kult śmierci i czaszek, głośne i wesołe fiesty, kolorowe przebrania i wspólne biesiadowanie na cmentarzach to jego charakterystyczne elementy, o których pewnie każdy z nas kiedyś słyszał. Warto wspomnieć też o ciekawostce dotyczącej meksykańskiej Wielkanocy, podczas której prócz odtwarzania procesji na Golgotę ludzie składają pod ołtarzem swoje prośby – życzenia do Boga, jednak sposób jest iście wyjątkowy. Ludzie przynoszą niewielkie figurki symbolizujące dane marzenie, takie jak małe samochody, mieszkania czy nawet modele części ciała, które pragnie się uzdrowić.

Świat widziany oczami Majów był zjawiskiem ciągłej walki – słońca z deszczem czy dnia z nocą. Kult składania ofiar w tej części świata był mocno rozpowszechniony. Na szczytach piramid wyrywanie serca odurzonej środkiem halucynogennym ofiary (który miał wywoływać odpowiednie wizje) było rozumiane jako dar dla słońca. Wiele aspektów tamtych krwawych czasów można analogicznie przyporządkować do współczesności, wcale nie mniej drastycznej. Te brutalne przestępstwa dzisiejszego Meksyku mogą być symbolem genu dawnych praktyk, a eliminacje konkurencyjnych gangów rozumiane mogą być jako korzeń dawnych czasów. Jak powszechnie wiadomo, ten kraj opanowany jest przez narkotykowe kartele – grupy przestępcze. Są to gangi o często bardzo mylących nazwach takich jak:

Pieśń sprawiedliwości, Przyjaciele przyjaciół czy Kreatorzy szlachetności. Często członkami tych grup są byli pracownicy służb państwowych, a wojny rozgrywane się pomiędzy nimi sięją spustoszenie w ludziach, nie tylko tych zaangażowanych bezpośrednio w nielegalne praktyki. Co ciekawe, jako że w Meksyku muzyka jest ważnym elementem życia, gangi te miewają swoich ulubionych wykonawców. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie podpisywane z nimi kontrakty, które określają jako obszary koncertowania tylko te, w zasięgu których działa dana grupa przestępcza. Brak posłuszeństwa kończy się nawet śmiercią. W takiej relacji znajduje się około 20% muzyków tworzących ody i hymny sławiące szefów słynnych gangów.

Prócz niebezpiecznych szlaków narkotykowych warto zwrócić uwagę na problem szlaków migracyjnych, a ja szczególnie chciałabym przybliżyć jeden konkretny. Istnieje pewna linia kolejowa pociągu towarowego przejeżdżającego przez kraj w stronę Stanów Zjednoczonych Ameryki, który zyskał miano bestii lub pociągu śmierci, pociągu bezimiennych. Imigranci z Ameryki Środkowej i Południowej (z Hondurasu czy Gwatemali) wsiadają do pociągów, aby jak najszybciej dotrzeć do północnej granicy Meksyku. Trasa jest niebezpieczna, wiele osób po długiej podróży bez jedzenia, wody i snu, tracąc równowagę, spada na tory i traci życie lub kończyny. Na ludzi czyhają również gangi „kojotów” zatrzymujących pociągi w czasie ich przejazdu. Na porządku dziennym są rabunki, morderstwa czy gwałty i porwania kobiet. Organizuje się nawet specjalne przytułki na trasie torów dla osób poszkodowanych.

Meksyk to dokładniej Stany Zjednoczone Meksyku, w których panują różne prawa cywilne czy handlowe, ale jedno prawo karne. To kraj, w którym jednego dnia można





zostać zatrzymanym na drodze przez policję federalną sprawdzającą, czy aby w pojeździe nie przewozi się imigrantów z południa, jak również przez Zapatystów – rewolucyjny ruch antyglobalistyczny i antyliberalny powstały dla ochrony interesów rdzennej ludności Meksyku – którzy pobierają opłatę za przejazd konkretną drogą w kraju. To państwo, w którym całkiem możliwe jest porwanie pani lub pana młodego sprzed ołtarza, jeśli tylko wiadomo, że rodzinę będzie stać na zapłatę okupu.

Jednakże pomimo wszystkich ciemnych, czasem żalobnych odcieni tego miejsca na mapie świata i mojej krytycznej oceny niektórych aspektów tamtejszego życia w mojej wyobraźni wciąż królują barwne, jaskrawe wspomnienia i pozytywne odczucia z tej

wyprawy. Zapach świeżych pomidorów, guacamole czy placków kukurydzianych. Radośni i gościnni ludzie. Piękna przyroda, pejzaże, miejsca, w których można przenieść się daleko w czasie czy zachwycić się pięknem i różnorodnością świata, siedząc na białej piaszczystej plaży i patrząc na fruujące nad głowami pelikany.

Opowieść o wyprawie życia ciężko zamknąć na kilku stronach papieru, szczególnie będąc pod wpływem tak wielu różnorodnych wrażeń, mam jednak nadzieję, że udało mi się te co bardziej barwne wam przekazać, a może zainteresować was do poszukania niektórych informacji na własną rękę. Meksyk mogę polecić każdemu miłośnikowi podróży, ja na pewno tam powrócę!

Alkohol rządzi się swoimi prawami

Franz to miał dobrze. Wystarczyło, że wyszedł przed swoją kamienicę (a zajmował ich w swym życiu wiele, w całej Pradze), a nie dalej niż za kilka metrów mógł się raczyć najlepszym piwem czy absyntem świata. I o ile Kafka sam należał, co chyba wszyscy wiemy, do ludzi z tendencją do fatalizmu, to jednak do głowy by mu nie przyszło, że za kilkadziesiąt lat alkohol i jego sprzedaż zostaną obwarowane mrowiem regulacji. Spijając gęstą pianę Pilsnera, uśmiechnąłby się jednak, patrząc na to, co z tym mrowiem będą wyprawiać najwięksi amatorzy procentowych trunków – Polacy.

Co chodzi? O to, że prawo jedno, a Polak drugie. Przyjrzyjmy się chociażby sprzedaży alkoholu przez Internet. Precedensowe orzeczenie wrocławskiego sądu administracyjnego (III SA/Wr 520/13) wyraźnie wskazuje, że sprzedaż taka jest nielegalna (tu wprost podano, że stanowi „obejście prawa”). Podobnie głosi odpowiedź na interpelację nr 25 700 udzielona przez Igora Radziwiczka-Winnickiego, podsekretarza w Ministerstwie Finansów, w sprawie wykładni ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi. I wymienione orzeczenie, i odpowiedź na interpelację zaznaczają, że ustawa ta zawiera zamknięty katalog zezwoleń na sprzedaż

Podobnie z reklamą i promocją alkoholu. Rzeczona ustawa zawiera szereg obostrzeń w tym zakresie. Nie przytaczając całości raczej rozbudowanych przepisów, można z nich wywieść zasadę, że należy się nieźle wygimnastykować, by zorganizować legalną reklamę czy promocję alkoholu. Nie będę się już nawet czepiał reklam telewizyjnych piwa, które – wbrew zapisom ustawy – często wywołują skojarzenia z atrakcyjnością seksualną, relaksem, wypoczynkiem czy sukcesem życiowym. Na to chyba nawet odpowiednie organy czuwające nad czystością mediów przysmykają oko. Idzie mi jednak o samowolkę sklepów, w których bardzo często na regałach promocyjnych, nierzadko ustawionych przy wejściu, można natknąć się na obniżki cen mocniejszych trunków. Ale też o cydr, którego reklama, zgodnie z prawem, jest zabroniona, a którego plakaty wiszą często (a jeszcze częściej wisiły podczas cydrowego renesansu w zeszłe wakacje, tuż po rosyjskim embargu na polskie jabłka) w wielu sklepach. „To nevad!” – że pozwolę sobie posłużyć się czeskim zwrotem.

**txtxtxtxtxtxtxtxtxtxtxtxtxtxtxt txtxtxtxtxtxtxtxtxtxtxtxtxtxtxt txtxtxtxtxtxtxtxt-
txtxtxtxtxtxtxtxtxtxtxtxtxtxtxt txt**

alkoholu, stąd sprzedaż za pośrednictwem Internetu – jako niewymieniona w ustawie – jest niedopuszczalna. Co więcej, przytaczają cele ustawy (dla niedomyślnych: wymienione w jej tytule) jako sprzeciwiające się rozszerzaniu obszaru zezwoleń na sprzedaż alkoholu. Nie zraża to jednak ani polskiego przedsiębiorcy, ani polskiego alko-konsumenta. Wystarczy wygooglować frazę „alkohol” lub „wina online” (czy nawet wejść na stronę pobliskiej pizzerii, która też dowiezie zimne piwko pod próg). Oferta jest przytłaczająca. Hulaj dusza, piekła nie ma.

Polską kreatywność można też dostrzec w obchodzeniu wymogu uzyskiwania zezwolenia na sprzedaż alkoholu. Nie dostałeś takowej? Spokojna głowa! Wystarczy zawrzeć umowę cateringową z podmiotem, który miał więcej szczęścia i zezwolenie ma. Należy jednak pamiętać, że przyjęcia organizowane w takim przybytku powinny mieć charakter zamknięty. W przypadku strip klubu to żaden problem (tam imprezy z zasady są zamknięte), w innych sytuacjach poleca się za to stworzenie fikcji, że goście znajdujący się w knajpie to ludzie nieprzypadkowi, wyselekcjonowani. Chociażby poprzez rozdanie im zaproszeń do udziału w imprezie tuż przy wejściu.

Puenta? Proszę bardzo: o ile polska myśl szkoleniowa, polityczna czy, jak widzimy wyżej, prawotwórcza może kuleć, to ta alko-twórcza – nigdy.